

Nina Olszewska

Chill, Misterium, chill

Ludzie mówią, że stary proboszcz na pierwszym Misterium płakał jak dziecko. W imię realizmu inscenizacji na łzę namawiała Tomaszka żona. Edyty namawiać nie trzeba było, w końcu syna jej krzyżowali.

★

Tomasz Kryszkiewicz jest zawodowym kierowcą, ojcem pięciorga dzieci. Tekstów do pierwszego Misterium uczył się w trasie, a potem nalegał na wierność pierwotnie przyjętej wersji scenariusza, żeby uniknąć ponownej nauki.

– Za co ty się Rafał bierzesz? – zapytał, kiedy pomysłodawca Misterium, ksiądz Rafał Giedrojc, powiedział: – Tomek, zapuszczaj włosy.

Zapścił. Przycina czasem, żeby całkiem nie zdziwieć. Po Nowym Roku przestaje się golić, prosto

z Misterium idzie do łazienki i kończy z brodą. Śmieje się, że od biblijnego pierwowzoru jest już niemal dwa razy starszy. Przesadza – dziesięciu lat mu brakuje, a i na ten wiek nie wygląda. Sportowa przeszłość, duża rodzina i kościół, którego – jak mówi – nigdy bokiem nie omijał. Od wielu lat lektor i szafarz. – Za pierwszym razem, kiedy udzielałem komunii świętej, to ręce mi o tak chodziły – wznosi drżące dłonie na wysokość twarzy. Przyzwyczał się jednak. Obecnie odwiedza dwie chore osoby. – Jak byłem pierwszy raz z komunią z księdzem, to poszło raz-dwa. Jak chodzę sam, to nie umiem tak przyjąć, dać i wyjść. Trzeba usiąść, porozmawiać, przecież dla tych ludzi to ważne, czekają na to. Problem polega na tym, że czasem traktują mnie jak księdza i mówią rzeczy, których nie powinienem słyszeć. No, ale co z tym zrobię? Zobowiązałem się.

Jezus

– Jaki z niego Jezus? To się nie tylko odgrywa. Ty się wczuwasz – mówi żona i dodaje, że to nie tylko jej zdanie, ludzie tak mówią. – Matka kolegi zawsze jak mnie widzi, to płacze. Ty taki święty jesteś, mów. Kobieto, żebyś ty moją świętość widziała! – śmieje się

Tomasz spoglądając na żonę znacząco. Innego kolegę, który w Misterium gra żołnierza, matka strofuje, że za bardzo znęca się nad Jezusem.

– Dupanie szklanka, mówię im, ma być realistycznie

– do biczowania podchodzą poważnie, sztuczna krew, świst bata z nagrania, wszystko się zgadza. W ostatnim roku córka Tomka przeczekwała biczowanie za kulisami, bała się patrzeć. Żona dba o dramaturgię:

– Mówiłam mu, że jak się uda, to może nawet łzę p olać, będzie bardziej naturalnie.

Tomasz to najczęściej wskazywany przez mieszkańców Prabut uczestnik Misterium. Podziw miesza się tu ze współczuciem.

– Misterium nie ma szczęścia do pogody – Edyta Kossak–Czarnecka, pierwsza Maryja, przypomina, że deszcz pada zawsze, a raz grali nawet na śniegu. A Tomasz biblijnie – bosy, zawinięty w prześcieradło.

– Strasznie w tym grobie marznę – przyznaje, ale mówi też, że tylko raz się skończyło poważną chorobą, a i to pod najlepszą opieką. I znów patrzy na żonę, patrzy tak, że mógłby nie mówić, ale mówi, że zakochani są wciąż jak nastolatki.

Duża sprawa

Misterium było pomysłem księdza Rafała Giedrojca, który cztery lata temu do udziału w spektaklu zaprosił osoby aktywne w życiu parafialnym, lektorów, Odnowę w Duchu Świętym, ministrantów, scholę. Projekt wsparło koło różańcowe i Rycerze Kolumba. Włodzimierz Wiśniewski, który od lat buduje makiety prabuckich zabytków, przygotował dekoracje. Merytorycznym wsparciem stała się Agnieszka Suwińska,

reżyserka prowadząca amatorską grupę teatralną SuperNova z Obrzynowa. Niedługo po pierwszym Misterium kapłan opuścił jednak parafię, a inscenizację przejęła lokalna Akcja Katolicka. – W tym roku szło jak po grudzie – wspomina Jolanta, żona wiceburmistrza Wojciecha Dołęgowskiego, który dodaje, że na pierwszym spotkaniu w sprawie Misterium 2017 pojawiły się cztery osoby. – Powiedzieli, że podjęli jedyną słuszną decyzję. Byłem pewien, że o rezygnacji, a oni mówią, że nie, że robimy.

W Misterium bierze udział około trzydziestu osób. Poza aktorami konieczna jest scenografia, stroje, dźwięk, oświetlenie. To duże przedsięwzięcie jak na Prabuty, które według ostatnich oficjalnych danych mają 13 tysięcy mieszkańców. Zdaniem wiceburmistrza realne zaludnienie Prabut jest o około tysiąc głów mniejsze, co ujawniło zliczanie ludności przy okazji ustawy śmieciowej. Zostaje więc 12 tysięcy osób, jedna pizzeria, jeden pub, dwa przedszkola i dwa kościoły.

Wiara

– Nie da się przyzwyczaić do takiej roli, jeśli jest się człowiekiem wierzącym – mówi Waldemar Sulikowski, od urodzenia w Prabutach, od ósmego roku życia przy ołtarzu, przewodniczący prabuckiej Akcji Katolickiej, od czterech lat Kajfasz. Misterium to jednocześnie przedsięwzięcie artystyczne i doświadczenie

duchowe. Bartek Zboiński, odtwórca roli Łotra, porównuje udział w inscenizacji do pielgrzymki, Dołęgowski do procesji Bożego Ciała – w końcu udział w takim jednym i drugim to manifestacja wiary. Bartek zapewnia, że przez te kilka lat zdarzyli się w obsadzie ludzie bardziej zainteresowani inscenizacją niż kościołem – podobno udział w Misterium umocnił ich w wierze.

Większości aktorów, szczególnie stałych członków obsady, w wierze umacniać nie trzeba, wzmacniać za to należy morale, by z roku na rok nie rosły problemy z obsadą. – Na próbach ćwiczymy to, co możemy. Pierwsza scena, Żydzi knują przeciwko Jezusowi – mamy aktorów, więc gramy do upadłego. Scena w ogrójcu – tu trzeba apostołów, a nie mamy, więc idziemy dalej. Jezus z Żydami – tu ok, sami dorosli grają, mamy to. Żołnierze pojmują Jezusa – żołnierze mówią, że ćwiczą sami i nie przychodzą na próby. Na końcu okazuje się, że kiepsko to wychodzi – Tomasz wspomina próby, na których wszystkie niemal role czytała pani reżyser. Niekiedy aktorzy pojawiają się na początku, a potem rezygnują – bo praca, bo szkoła, czasem trema ich zjada w finale. Tak ostatnio stracili Barabasa, tak też wykruszył się Judasz.

Judasz

Bo z Judaszem co roku jest problem. Tegoroczny odtwórca tej roli w ostatniej chwili zrezygnował.

Reżyserka Agnieszka Suwińska zaproponowała rolę innemu aktorowi, ale zasłonił się tym, że jest już przygotowany do grania swojej postaci. Usiłowała namówić księdza Cezarego, odmówił jednak również (niektórzy mówią nawet, że się obraził). Akcja Katolicka odpowiedzialna za organizację Misterium odrzuciła pomysł Suwińskiej, by obsadzić w tej roli kobietę. Ostatecznie Łukasz Barbarewicz ze zwykłego apostoła awansował na Judasza. – Ja mam już takie szczęście. Dobrze znam niemiecki, więc zawsze gram Niemców. Przedstawienie na 11 listopada – faszysta. Nawet Dni Papieskie – faszysta. W szkole trochę się z tego Judasza nabijali, ale ostatecznie podobało się – Łukasz zapewnia, że za rok bez problemu zmierzy się z rolą ponownie.

Sława

Na nagraniu Misterium (wszystkie są dostępne na YouTube, ale Tomasz mówi, że nigdy nie oglądał) co chwilę kadr rozjaśnia błysk flesza. Kościół jest pełen. Ktoś mówi o trzystu widzach, inny o tysiącu. Można znaleźć w Prabutach ludzi, którzy inscenizacji nie widzieli, nie ma chyba takich, którzy by o nim nie słyszeli. Misterium już na etapie pierwszych prób cieszyło się zainteresowaniem. Podglądacze przyjmowani byli miło, a nawet zapraszani do udziału, choć spektakl ma swoje tajemnice, na których zachowaniu do końca w ukryciu zależy twórcom. Niektóre rozwiązania

zaskakują prostotą. Scenografia pierwszej inscenizacji to ściana, w której są dwa okna i drzwi. W zależności od sceny zmienia się wypełnienie okien – w scenach z kapłanami widać w nich gwiazdę Dawida i menorę, ostatniej wieczerzy towarzyszy widok na rozgwieżdżone niebo. Rok później ścianie wystają dwa skrzydła, scena nabiera kształtu, odcina się od ołtarza. Przybywa dekoracji, stroje obrastają w detale, palce Kajfasza w pierścieniu.

Kulisy

W diecezji elbląskiej nie odbywają się podobne inscenizacje, a te, które widzieli choćby w telewizji, nie mogą się równać do inscenizacji prabuckiej. Tomasz widział relację z Kalwarii: mało tekstu, działanie na symbolach, nawet biczowanie za jakąś zasłoną, tylko cienie widać. W Prabutach gra się inaczej, ma być jak naprawdę. „Pasję” Gibsona widzieli wszyscy i takie Misterium chwalą. Tomasz przypomina, że raz w trakcie przybijania do krzyża żołnierz trafił młotkiem w jego palec – ten krzyk to dopiero był prawdziwy. Jak w prawdziwym teatrze i tu zdarzają się wpadki. – Całe szczęście, że ludzie nie znają Ewangelii i nie zauważają, że zabrakło jakiejś kwestii – mówi Wojciech.

Kapłan

Dla Wojciecha, wiceburmistrza i odtwórcy roli kapłana jednocześnie, wierność oryginałowi i precyzja są ważne.

– Nie wiedzieliśmy na początku, jak się ubrać. Człowiek chciałby, żeby była ta zgodność historyczna. Bawimy się w rycerkę, to mamy jakieś pojęcie. Dwa razy „Pasję” obejrzelśmy.

Praca nad strojem z roku na rok postępuje. W 2015 roku kapłan Wojciecha dorobił się brody. – Żona nas ubiera. Mnie, syna. Jeden syn grał, teraz drugi. Koledze żona też szyła. Tuniki sznurkiem przewiązane, chustki na głowie. Ja jestem ambitny, więc mam buty średniowieczne i spodnie historyczne – od słowa do słowa na stole pojawia się skrzynia skarbów, ręcznie robione drewniane talerze i inne elementy wyposażenia średniowiecznych rycerzy. – Spełniałem swoje marzenie z dzieciństwa. Żonę zmusiłem, dzieci namówiłem – mówi, a małżonka potwierdza, że bez entuzjazmu, ale zaangażowała się, a z czasem polubiła rycerstwo. Pięć razy udało im się zorganizować rycerski turniej w Prabutach – Zakute Łby. Skończyło się jednak unijne dofinansowanie, samorząd inicjatywą wolał się chwalić niż wspierać, pomysł odłożony na półkę. Życie.

Kwidzyn

A życie jest w Kwidzynie, najczęściej. Kelnerka w pizzerii Ranczo zapytana o to, co by robiła tej niedzieli, gdyby nie była w pracy, nie ma pomysłu na odpowiedź, ale zapewnia, że Prabuty to świetne miejsce do życia. Agnieszka Suwińska wspomina, że gdy miała małe dzieci, niemal przez cały czas była w Kwidzynie, bo tylko tam były zajęcia dodatkowe. Edyta, matka dwójki małych dzieci, mówi, że Prabuty nie mają propozycji dla dzieci do trzeciego roku życia (– Żłobka nie ma, ale jest inicjatywa! – zapewnia Wojciech Dołęgowski). Jedni narzekają na brak pracy, inni na brak ludzi do pracy. Młodzi na brak miejsca, w które można byłoby pójść wieczorem czy w weekend, starsi na młodych, którzy czekają na to, że im się świat wygodnie urządzi. W Prabutach jest jednak najlepiej, bo cisza i spokój – powtarzają zgodnie. Ale chyba nie chcą się dzielić tymi dobrami, bo zaplecze turystyczne, a szczególnie baza noclegowa, niemal nie istnieje.

– Tu nic nie ma – potwierdza napotkany w pizzerii Ranczo Brytyjczyk. – Tu się po prostu odpoczywa – dodaje jego żona, której rodzina jest powodem ich wizyty w Prabutach.

Przyjechali w maju, zostaną do połowy lipca. Pierwszy raz? No skąd. Jej pierwszy raz tu miał miejsce w 1964, wtedy się urodziła. Jak wspomina, kiedyś w Prabutach nie było sklepów, a w tych, które były, nie było towarów. Było za to kino. Teraz nie ma kina, jest

kilka sklepów, czyli w sumie było nic i nadal jest nic, ale Prabuty nie są po to, by coś tu było szczególnego, tu się odpoczywa. Chill, po prostu chill.

Dobrze mają się seniorzy, ostatnimi czasy aktywni. Uniwersytet Trzeciego Wieku, Senioriada, spotkania, warsztaty. Coraz lepiej ma się Akcja Katolicka, która organizuje co roku przebiegany bal charytatywny. Prężnie działa Stowarzyszenie Kresowiaków, odpowiedzialne za coroczną konferencję naukową o tematyce Kresowej oraz popularne rajdy rowerowe dla profesjonalnych użytkowników dwóch kółek oraz rowerowych spacerowiczów.

No i Misterium, które tymczasem wyszło na ulicę. Jezus niesie krzyż ulicami Prabut. Spotyka matkę, upada pod ciężarem krzyża, dociera na Golgotę, umiera na krzyżu. Scenariusz przewiduje ciszę, mikrofon łąwi rozgorączkowane szepty publiczności.

Koniec musi być mocny

Jezus złożony w grobie, ciała pilnują żołnierze. Prabucianie gromadzą się pod parasolkami, naciągają kaptury, jak co roku zimnica. Nagle w tłumie pojawia się on – zmartwychwstały w białej szacie. Mówi: – Nie lękajcie się. Publiczność rozstępuje się jak oparzona. Kolejne Misterium za nimi.

– Jeszcze dwa tygodnie – uśmiecha się Brytyjczyk w pizzerii Rondo. – Nadal nic, nadal chill. Wrócimy w przyszłym roku.